

MAREK BRAND

# Anioł z parku

19 grudnia, godz. 07:00

Jak zwykle budzik zadzwonił tak, jak go nastawiłem. Muszę przyznać, że wkurwia mnie to niesamowicie. Niby czemu nie zadzwoni kilka minut później. Jednak mając w pamięci dobre sentencje mojego taty „cieszyć się, że chociaż budzik dzwoni – jeszcze żyjesz”, ucieszyłem się. W końcu jednak żyję. Moje okno wychodzi na park i nie ukrywam, że dziękuję opatrności za to, że na park, a nie na przykład na budynek sejmowy czy co gorsza na jakiś supermarket. Chociaż w obu przypadkach niewielka byłaby to różnica. Oba te miejsca żyją przecież albo aferami, albo promocjami. No więc popatrzyłem na park. Zazwyczaj tego nie robię, bo park o tej porze jest pusty, a przede wszystkim ciemny. Więc nie ma powodu się gapić. Ale popatrzyłem. I zdębiałem. Na chodniku siedział anioł i patrzył w moim kierunku. Wypiłem łyk kawy, żeby się obudzić. A on tam siedział i się gapił. No cóż, pomyślałem, widać musi siedzieć i się gapić. Przez chwilę pomyślałem, że to anioł stróż, ale szybko odrzuciłem tę myśl. Niby czego miałby pilnować. Kiedy wyszedłem z łazienki w miejscu gdzie siedział, powiewał duży transparent z napisem „ĆWOK”. Jestem przekonany, że to tylko zbieg okoliczności.

19 grudnia, godz. 11.00

Teraz mam dwadzieścia minut przerwy na lunch. Wolałbym przerwę obiadową, ale wszyscy mówią lunch. Raz nawet zażartowałem, że idę na lincz, ale kierownik działu wyjaśnił mi, że to głupi pomysł, a po drugie, żebym uważał, co i przy kim mówię. Tak na wszelki wypadek. No więc siedzę na tym lunchu i się gapię. Moi koledzy popędzili do fast foodów, albo na szybki seksik, a ja się gapię. Nie żebym nie lubił seksu, przeciwnie, ale dwadzieścia minut to dla mnie za mało. Nie, nie zrozumcie mnie źle. Ja muszę przed tym porozmawiać. Siedzę w kawiarence. Zima, mało ludzi. Można poflirtować z barmanką, albo tak właśnie siedzieć i się gapić. I nagle widzę jak przez ulicę idzie ten anioł z parku. Jakis taki zamysloni. A może czegoś szuka? Zatrzymał się. Jakby nasłuchiwał i chuj go obchodzi, że samochody i tramwaje. No, tak na świątecznych stoi, cwaniak. O zielone ma. Przechodzi przez jezdnię i staje. I teraz czeka znowu na zielone. A pewnie zapomniał o czymś. Nie, nie zapomniał, po prostu łązi tam i z powrotem po pasach. I jakoś wyraźnie zaczyna zerkać w kierunku kawiarzy. Zaczyna padać. Takie duże płaty śniegu z nieba lecą. A ten chodzi. No to chodź sobie zdrów – rzucam. - Co pan mówi? – pyta barmanka. Nic, nic pani Jolu – uspokajam. Ja kluczyk od ubikacji chciałem – mówię, zresztą zgodnie z prawdą. Co prawda nie lubię knajpianych klozetów, ale jak trzeba... Trzeba wrócić do pracy. Stoję na chodniku przed przejściem dla pieszych i czekam na zielone światło. Zauważyłem w śniegu wydeptany napis „Jelop”. Ech te dzieci – myślę sobie.

20 grudnia, godz. 02.00

Sen przyszedł do mnie i powiedział: Dostałeś wczoraj wiadomość, na którą nie odpowiedziałeś – zostaniesz ukarany. Zamazana plama snu zaczęła przybierać ludzki kształt. Zapaliłem papierosa i patrzyłem jak się kształtuje. Głupie to było i śmiać mi się chciało, bo kształtował się sen w moim śnie.

„Zgaś papierosa – powiedział sen – dym mi szkodzi. Po chwili przybrał postać dziewczyny. Pomyślałem, że ją znam i dlaczego do cholery jest w ubrani. Bo zimno – odpowiedział sen – czytając w moich myślach. I trochę cierpliwości – dodał. Nie, to nie – powiedziałem bezgłośnie. Jeszcze zobaczymy – szepnął groźnie.

21 grudnia, godz. 12.00

Wczoraj byłem bardzo blisko rozwiązania zagadki. A wszystko za sprawą ducha. Nawet nie wiem, czy to był duch. Takie nie wiadomo co. Zmaterializował się akurat wtedy, kiedy pastałem buty. Siadł na krześle naprzeciw i powiedział „Uhu-hhhu”, „Yhyhhy”, a nawet próbował straszyc „Jahaha”. Zapytałem czy to nowy zestaw ćwiczeń dykcyjnych, ale on tylko wytrzeszczył puste oczodoły i zasikał prześcieradło, w które był owinięty. Dziwny jakiś był. Gdy zapytałem, czy wie jak rozwiązać mój problem, skoczył na żyrandol i zaczął się huścić. Wkurwiłem się i wyszedłem z domu. Wychodząc przykazałem mu posprzątać na biurku. Kiedy wróciłem wszystkie moje notatki były zasikane z góry na dół. Czyżby objawienie? Na wszelki wypadek sprawdziłem dzisiaj swoje konto, znowu nic. Niedobrze, poczyniłem już pewne plany finansowe. Ojciec pewnie powiedziałby: „Duchy są potrzebne, ale nie muszą od razu sikać, zrób coś z tym”.

22 grudnia, godz. 17.00

Nic tak nie odpręża, jak uprawianie seksu o siedemnastej. Tak mi się przynajmniej wydaje. A może czytałem o tym gdzieś? Nie wiem. Niedługo Wigilia. Anioł przestał się pojawiać. A może nigdy go nie było. Może był, ale nie dla mnie przeznaczony. W każdym razie już go nie widuję. Widuję za to innego anioła. Anielicę właściwie. Pierwszy raz zobaczyłem ją w parku. Właśnie w tym samym miejscu co anioła. Nie wiem, czy jest brunetką czy blondynką, a może ruda. Nosi czapkę, albo kaptur. W końcu zima. Obiecałem sobie, że w Wigilię podejść i zagaję rozmowę. Nie wiem o czym ona chciałaby ze mną rozmawiać, ale spróbuję. Jeżeli się odważy, to mam już całą listę postanowień noworocznych. Oto one: rzucę palenie, ograniczę picie, wymaluję mieszkanie, dam po ryju sąsiadowi, powiem szefowi co o nim myślę, zrobię na klatce schodowej dwa napisy: „Precz z komuną” i „Precz z komunią”, wykąpie psa i odpocznę. Porządnie odpocznę. A teraz obejrzy sobie Teleekspres i u-systematyzuje swoją wiedzę na temat współczesnego świata. Dobranoc.

## WESOŁYCH ŚWIĄT i SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

### życzą KLIENTOM i CAŁEJ POLONII

## CZESŁAW CZAJKOWSKI i SYNOWIE POLSTAR COLLISION Ltd.

### Wesołych Świąt i pomyślności w 2019 roku

### życzy swoim Klientom

## POLIMEX FORWARDING Inc. Paczki do wszystkich krajów Unii Europejskiej



# Kłopoty z istnieniem

PAWEŁ GRUSZKOWSKI

Jestem agnostykiem... ale nie zawsze tak było. Jak 99% Polaków, jestem produktem wpływu kościoła rzymsko-katolickiego, zostałem ochrzczony, przystąpiłem do pierwszej komunii oraz byłem bierzmowany. Jednak po przyjęciu tego ostatniego sakramentu moje wizyty w kościele stały się sporadyczne i związane jedynie z pewnymi okazjami. Tymi wesołymi, czyli ślubami i chrzcinami, oraz nieprzyjemnymi: mszami za zmarłych. Dlaczego tak się stało? Na pewno częściowo miał na to wpływ zaczynający się okres buntu, młodzieńcza chęć przeciwstawienia się społecznym normom. Do tego liturgia katolicka nie należy do najbardziej przyciągających i wesołych. Swoją udział miała też 8-letnia „nicobowiązkowa” nauka religii i przymusowe uczenie się modlitw w imię Boga Wszchemogącego, by móc uzyskać promocję. A że moi rodzice nie należą do ludzi religijnych, decyzyjnie o rezygnacji z cotygodniowych mszy nie spowodowała żadnych reperkusji. Jak widać, jako czternastolatek nie miałem zbytnich problemów by odsunąć się od kościoła kiedy tylko nadarzyła się ku temu okazja.

Na dobrych kilka lat kwestia wiary, istnienia bądź nieistnienia Boga, stała się dla mnie nieistotna. Jednak z wiekiem nadszedł czas refleksji. Jestem typem człowieka, który stara się zawsze badać wszystkie „za” i „przeciw”, oraz wszystkie okoliczności towarzyszące dokonywanym wyborom, swoim i innych. Przecież – żeby orien-

tować się dokąd idziemy – musimy też wiedzieć, skąd przyszliśmy. Wiara chrześcijańska nadal do mnie nie przemawiała, ale doszedłem do wniosku, że bycie ateistą tylko dlatego, że kościół i religia są nudne i zabierają cenny czas, to za mało żeby móc bronić przyjętego stanowiska. Zresztą ateizm również zaczął mi się wydawać bezsensowny... przecież jesteśmy tylko ludźmi, kolejną formą ewolucji na małej planecie zagubionej gdzieś w bezkresnym wszechświecie, którego nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Więc jakie mamy prawo wypowiadać się na temat istnienia bądź nieistnienia jakiejś siły wyższej, Wielkiego Kreatora?!? Skąd możemy wiedzieć czy czegoś od nas wymaga i czy w ogóle się nami interesuje? Z bardzo starych ksiąg napisanych przez innych ludzi? Pozostaje jedynie wiara, że jest, że chce nam jakoś pomóc, a jego plan jest niezbadany. Cóż, takie podejście zupełnie do mnie nie trafia.

Kiedy myślę o bezmiarze kosmosu, wszystkie obrzędy religijne wydają mi się nicudolną próbą wytłumaczenia powodu dla którego tu jesteśmy i mówienia sobie, że ktoś nad nami czuwa. Do tego historia wszystkich religii jest naznaczona krwią milionów ofiar, zabitych w imię boga. Tak właśnie jedni ludzie starają się udowodnić drugim, że ich bóg jest lepszy. Jakże łatwo przekonać wiernych o tym, że ci innowiercy to słudzy zła. Jakże łatwo hierarchowie tej czy innej religii są w stanie sprowokować konflikty

z wiarą w tle. Bo każda religia to władza nad tłumem. Tylko dlaczego, mimo iż zdecydowana większość religii mówi o miłości i szacunku do drugiego człowieka ciągle wybuchają nowe wojny w imię Stwórcy, mającego różne imiona? Roztrząsanie tych kwestii sprawiło, że nie byłem w stanie dalej myśleć, iż religie zostały stworzone przez bogów. Są raczej sprytnym sposobem na wykorzystanie ludzkiej skłonności do tłumaczenia sobie nieznanego czymś nieznanym, ale mającym głęboko zakorzoną tradycję i opisanym w pradawnym przekazach. Oczywiście nie odmawiam nikomu prawa do wiary w jakimkolwiek obrządku. Wielu ludziom to pomaga, potrafią czerpać z tego siłę i postępować dobrze. Są jasne strony religii, dobrzy ludzie oddani przesłaniu miłości. Ja nie potrafię jednak uwierzyć w coś, przez co tylu ludzi cierpiało. Tym bardziej nie przemawiają do mnie dostojnicy otoczeni przepychem. Dlatego właśnie doszedłem do wniosku, że coś stworzyło wszechświat, gwiazdy, planety, florę, faunę i nas... ale jesteśmy zbyt ograniczeni by móc to w jakikolwiek sposób zdefiniować. Toteż moim postępowaniem nie kieruje wiara w boga, ale wiara w wartości i normy moralne przyjęte za dobre przez wielu ludzi i wiele religii na przestrzeni wieków. Nie potrzebuję wmawiać sobie istnienia jakiegos boga by móc postępować tak, by nie krzywdzić innych, a wręcz im pomagać.